



Żyjemy w epoce obsesji na punkcie obrazu. Media społecznościowe nieustannie zachęcają nas do budowania wyidealizowanej wersji samych siebie. Jesteśmy zachęceni do wyróżniania się, pokazywania naszych sukcesów, kreowania wizerunku powodzenia i pielęgnowania pozornie niezachwianej samooceny. Współczesna kultura powtarza w kółko ten sam przekaz: „Uwierz w siebie”, „Jesteś wyjątkowy”, „Zasługujesz na wszystko”.

Jednak tradycyjna duchowość katolicka od wieków uczy czegoś, co wydaje się iść w przeciwnym kierunku: im głębiej człowiek poznaje samego siebie, tym mniej znajduje powodów, by się wywyższać.

To stwierdzenie może wydawać się dziwne współczesnemu człowiekowi. Czy święci mieli niską samoocenę? Czy żyli z kompleksami? Czy gardzili sobą?

Nic bardziej mylnego.

Święci posiadali niezwykle realistyczne spojrzenie na samych siebie. Właśnie dlatego, że głęboko znali Boga, jasno rozumieli, kim są. To światło pozwalało im jednocześnie odkryć dwie fundamentalne prawdy:

- Nieskończoną godność człowieka stworzonego przez Boga.
- Głęboką nędzę spowodowaną przez grzech.

Z połączenia tych dwóch prawd rodziła się prawdziwa pokora.

Dziś, gdy pycha bywa przedstawiana jako poczucie własnej wartości, a próżność mylona jest z miłością własną, bardziej niż kiedykolwiek trzeba odzyskać tę wielką lekcję duchową.

Wielki problem naszych czasów: ludzkość, która przestała znać samą siebie

Jedno z najśłynniejszych powiedzeń starożytności było wyryte na świątyni w Delfach:

„Poznaj samego siebie.”

Choć pochodzi ono ze świata pogańskiego, intuicja ta została przyjęta i udoskonalona przez



tradycję chrześcijańską.

Ojcowie Kościoła rozumieli, że poznanie siebie jest początkiem drogi do Boga.

Dlaczego?

Ponieważ nikt nie może się nawrócić, jeśli nie wie, kim jest.

Nikt nie może zostać uzdrowiony, jeśli zaprzecza swojej chorobie.

Nikt nie może osiągnąć świętości, jeśli uważa się już za doskonałego.

Problem dzisiejszego świata polega na tym, że żyjemy wśród nieustannych rozproszeń.

Wielu ludzi doskonale zna opinie polityczne obcych osób, wyniki sportowe, wiralowe trendy czy życie prywatne celebrytów, ale nie ma pojęcia o stanie własnej duszy.

Znają cały świat, ale są obcy sami sobie.

Dlatego tak wielu ludzi żyje w niebezpiecznej iluzji duchowej.

Święci nie mieli przesadnego mniemania o sobie

Kiedy studiujemy życie świętych, odkrywamy coś zaskakującego.

Najwięksi święci w historii uważali się za wielkich grzeszników.

Nie dlatego, że kłamali.

Nie dlatego, że chcieli sprawiać wrażenie pokornych.

Lecz dlatego, że otrzymali szczególne światło, dzięki któremu mogli kontemplować swoją duszę.

Podczas gdy ludzie powierzchowni widzą tylko swoje cnoty, święci widzieli również swoje



najgłębiej ukryte wady.

Podczas gdy człowiek pyszny porównuje swoje grzechy z grzechami innych, święci porównywali je z nieskończoną świętością Boga.

Dlatego im bardziej wzrastali w życiu duchowym, tym bardziej stawali się pokorni.

Nie mniej święci.

Lecz bardziej pokorni.

Paradoks świętości

Istnieje duchowy paradoks, który często zaskakuje:

Grzesznicy uważają się za lepszych, niż są w rzeczywistości.

Święci uważają się za gorszych, niż są w rzeczywistości.

Dlaczego tak się dzieje?

Ponieważ grzech zaciemnia rozum.

Pycha działa jak zasłona na oczy duszy.

Człowiek pyszny ledwo dostrzega swoje wady.

Zawsze znajduje wymówki.

Zawsze usprawiedliwia swoje czyny.

Zawsze obwinia innych.

Gdy jednak łaska oświeca serce, pojawiają się wady, które wcześniej były ukryte.

To jak sprzątanie pokoju.



Na pierwszy rzut oka wydaje się czysty.

Ale gdy wpadnie promień słońca, widać kurz unoszący się w powietrzu.

Światło nie tworzy kurzu.

Ono go jedynie ujawnia.

Podobnie łaska nie wymyśla naszych wad.

Ona je odsłania.

Dlatego święci czuli się tak mali wobec Boga.

Izajasz: prorok, który zadrżał przed Bożą świętością

Niezwykły przykład znajdujemy w Księdze Izajasza.

Prorok ma wizję nieba.

Widzi chwałę Pana.

Słyszy, jak serafiny śpiewają:

┃ *„Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów.” (Iz 6,3)*

Reakcja Izajasza jest wymowna.

Nie gratuluje sobie, że został wybrany.

Nie chwali się wizją.

Nie uważa się za kogoś wyjątkowego.



Przeciwnie.

Woła:

„Biada mi! Jestem zgubiony, bo jestem człowiekiem o nieczystych
wargach.” (Iz 6,5)

Im bardziej kontempluje Boga, tym wyraźniej widzi własną nędzę.

To niezmiennie prawo duchowe.

Poznanie Boga prowadzi do poznania siebie.

A poznanie siebie prowadzi do pokory.

Święty Piotr i odkrycie własnej nędzy

Coś podobnego dzieje się w Ewangelii.

Po cudownym połowie ryb święty Piotr rozumie, że stoi przed Kimś nieskończenie większym od niego.

Jego reakcją nie jest proszenie o zaszczyty.

Nie szuka stanowiska.

Nie chlubi się wybraniem.

Upada na kolana i mówi:

„Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym.” (Łk
5,8)



Piotr odkrywa w jednej chwili dwie rzeczy:

Wielkość Chrystusa.

I własną małość.

Każda prawdziwa pokora rodzi się właśnie z tego doświadczenia.

Poznanie siebie według mistrzów duchowych

Wielcy autorzy tradycji katolickiej nieustannie podkreślali ten punkt.

Święta Teresa z Ávili nauczała, że całe życie duchowe opiera się na dwóch nierozłącznych poznaniach:

- Poznaniu Boga.
- Poznaniu siebie.

Dla niej dusza, która przestaje się badać, naraża się na poważne niebezpieczeństwo.

Może zacząć żyć w duchowej iluzji.

Może uważać, że postępuje naprzód, podczas gdy w rzeczywistości się cofa.

Może sądzić, że kocha Boga, podczas gdy w rzeczywistości kocha samą siebie.

Z kolei święty Bernard z Clairvaux nauczał, że pokora polega na życiu w prawdzie.

Nie na wyolbrzymianiu własnych wad.

Nie na zaprzeczaniu własnym cnotom.

Lecz na widzeniu rzeczy takimi, jakie naprawdę są.

A prawda jest taka, że wszelkie dobro pochodzi od Boga.



Pycha: grzech, który niszczy duchowe widzenie

Tradycja chrześcijańska uważa pychę za korzeń wszystkich grzechów.

Dlaczego?

Ponieważ uniemożliwia uznanie naszej zależności od Boga.

Pyszny chce zająć miejsce należne Stwórcy.

Chce być samowystarczalny.

Chce przypisywać sobie otrzymane dary.

Chce otrzymywać chwałę należną Bogu.

Dlatego pycha jest tak niebezpieczna.

Nie tylko rodzi grzechy.

Rodzi ślepotę.

Człowiek pyszny zaczyna szczerze wierzyć, że jest lepszy, niż jest w rzeczywistości.

A ta iluzja może trwać całe życie.

Rachunek sumienia: zapomniane lekarstwo

Przez wieki katolicy codziennie praktykowali rachunek sumienia.

Był to zwyczaj powszechny.



Przed snem analizowali:

- swoje myśli,
- swoje słowa,
- swoje czyny,
- swoje zaniedbania.

Nie po to, by popaść w obsesję.

Nie po to, by żyć w lęku.

Lecz po to, by poznać siebie.

Kto nigdy nie bada swojej duszy, ryzykuje, że stanie się dla siebie obcy.

Natomiast ten, kto regularnie praktykuje rachunek sumienia, zaczyna dostrzegać powtarzające się schematy, wady, słabości i pokusy.

I wtedy może z nimi walczyć.

Pokora nie rodzi się z niewiedzy.

Rodzi się z poznania siebie.

Fałszywa pokora i prawdziwa pokora

Istnieje również fałszywa pokora.

Polega ona na pogardzaniu darami, które dał Bóg.

Niektórzy mówią:

„Do niczego się nie nadaję.”

„Jestem bezużyteczny.”

„Nie mam żadnych cnót.”



To również nie jest prawdą.

A pokora nigdy nie może opierać się na kłamstwie.

Prawdziwa pokora uznaje:

„Wszystko, co dobre we mnie, pochodzi od Boga.”

Dlatego pokorny człowiek może uznać swoje talenty bez próżności.

Może uznać swoje cnoty bez pychy.

Może przyjmować pochwały, nie zawłaszczając ich w sercu.

Wie, że jest zarządcą, a nie właścicielem.

Wszystko zostało mu dane.

Im bardziej ktoś jest święty, tym mniej uważa się za głównego bohatera

Istnieje cecha wspólna wszystkim świętym.

Nie uważali się za głównych bohaterów.

Widzieli siebie jako narzędzia.

Wiedzieli, że Bóg jest głównym sprawcą każdego dobra.

Dlatego nie szukali uznania.

Nie potrzebowali ciągłego potwierdzenia.

Nie byli zależni od oklasków.

Ich tożsamość była zakorzeniona w Bogu.



Dziś często jest odwrotnie.

Wielu ludzi żyje w zależności od „lajków”, wyświetleń, komplementów i podziwu innych.

Gdy znika akceptacja, pojawia się pustka.

Święci natomiast znajdowali swoją wartość w byciu dziećmi Bożymi.

Nie w opinii innych.

Duchowe zagrożenie kultury autoidolatrii

Współczesne społeczeństwo rozwinęło prawdziwą kulturę autoidolatrii.

Nieustannie zachęca się nas do mówienia o sobie.

Do promowania siebie.

Do budowania marki osobistej.

Do stawania się centrum własnej historii.

Problemem nie jest używanie nowoczesnych narzędzi.

Problemem jest adorowanie własnego obrazu.

Pismo Święte nieustannie ostrzega przed tą pokusą.

Pan mówi:

„*Beze Mnie nic nie możecie uczynić.*” (J 15,5)

Nie niektóre rzeczy.

Nic.



Wszelka łaska.

Wszelka cnota.

Wszelka wytrwałość.

Wszelka świętość.

Wszystko pochodzi od Boga.

Zapomnienie o tym jest początkiem pychy.

Pamiętanie o tym jest początkiem pokory.

Pokora Najświętszej Maryi Panny

Nikt nie znał Boga lepiej niż Najświętsza Maryja Panna.

I nikt nie był bardziej pokorny od Niej.

Gdy wypowiada Magnificat, nie mówi o swoich zasługach.

Nie chwali swojej świętości.

Nie wywyższa siebie.

Mówi:

┃ *„Wielbi dusza moja Pana.” (Łk 1,46)*

Uwaga nie jest skierowana na Maryję.

Jest skierowana na Boga.

Właśnie dlatego, że znała siebie doskonale, wiedziała, że wszystko pochodzi od Niego.



Dlatego Kościół nazywa ją Królową Świętych i Zwierciadłem Sprawiedliwości.

Ona ukazuje doskonałą harmonię między godnością a pokorą.

Praktyczne zastosowania w życiu codziennym

Jak możemy żyć tą nauką dziś?

1. Codzienny rachunek sumienia

Poświęć kilka minut każdego wieczoru na przeanalizowanie dnia.

Zadaj sobie pytania:

- Gdzie zawiodłem?
- Gdzie byłem egoistą?
- Gdzie sprzeciwiłem się łasce?

2. Przyjmowanie upomnień

Słuszna krytyka jest szkołą pokory.

Kto zawsze się złości, gdy jest korygowany, ujawnia przywiązanie do pychy.

3. Przypisywanie sukcesów Bogu

Każdy talent jest darem.

Każda okazja jest łaską.

Każde zwycięstwo duchowe pochodzi od Boga.

4. Częsta spowiedź

Spowiedź niszczy wiele duchowych złudzeń.



Zmusza nas do szczerego spojrzenia na siebie.

5. Rozważanie Męki Chrystusa

Nic nie niszczy pychy skuteczniej niż kontemplacja Syna Bożego ukrzyżowanego za nasze grzechy.

Wielka wolność pokory

Wielu uważa, że pokora umniejsza człowieka.

Rzeczywistość jest dokładnie odwrotna.

Pycha zniewala.

Pokora wyzwala.

Pyszny musi stale chronić swój wizerunek.

Musi udawać.

Musi usprawiedliwiać swoje błędy.

Musi ukrywać swoje wady.

Pokorny może żyć w prawdzie.

Nie musi udawać.

Nie musi imponować.

Nie musi nieustannie udowadniać swojej wartości.

Odpoczywa w Bogu.

I dlatego jest wolny.



Zakończenie: zapomniana droga do świętości

Wielka lekcja świętych pozostaje dziś głęboko aktualna.

Im bliżej Boga jesteśmy, tym wyraźniej widzimy, kim jesteśmy.

A im wyraźniej widzimy, kim jesteśmy, tym mniej powodów znajdujemy, by się wywyższać.

Nie dlatego, że nie mamy wartości.

Nie dlatego, że brakuje nam godności.

Lecz dlatego, że odkrywamy, iż wszelkie dobro pochodzi od Pana.

Chrześcijańska pokora nie polega na myśleniu o sobie mniej.

Polega na myśleniu o sobie mniej i o Bogu bardziej.

Gdy dusza osiąga tę prawdę, znika potrzeba nieustannego szukania uznania, podziwu czy oklasków.

Wtedy rozumie słowa świętego Pawła:

„Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymałeś, to czemu się chełpisz, jakbyś nie otrzymał?” (1 Kor 4,7)

To pytanie rozbrzmiewa dziś z tą samą siłą, co dwa tysiące lat temu.

Bo jest to pytanie, które niszczy wszelką pychę.

I jednocześnie jest to brama prowadząca do autentycznej świętości.